

INSANE

Minęła północ

W telewizji znów obrady sejm. Setki osób kłóci się o rzeczy, których sami nie rozumieją, których i tak nie potrafią zmienić. Joanna siedziała w swoim dużym, wygodnym fotelu. Czuła, jak narasta w niej złość. Nie mogła już więcej patrzeć na te fałszywe twarze. Z trudem wyciągnęła ręce i grzbiet, wzięła w rękę pilota i z powrotem opadła na fotel. Przełączyła kanał, w momencie, gdy rozpoczęły się wieczorne wiadomości. Reporterzy opowiadali o tym, jak ubiegłej nocy zamarzło dwóch kolejnych bezdomnych ludzi, o pożarze, w wyniku którego zginęło kilkaset osób oraz o zamieszkach w Egipcie. Każda wiadomość niosła za sobą tragiczną śmierć, nie jednej, lecz wielu osób. Joanna myślała. Wiedziała, jak to naprawdę jest. Miliony ludzi wykonując zwykłe, codzienne czynności, ogląda telewizję, w której praktycznie 24 godziny na dobę można oglądać wiadomości z kraju i ze świata. Dlatego nie jest to nic niezwykłego, gdy ktoś zginie w wyniku wojny domowej, zamieszek lub pożaru. Ludzie są przyzwyczajeni do tragedii ludzkiej. Dopóki sami tego nie doświadczą, jest to może i prawdziwa opowieść, ale którą oglądają bezmyślnie, która nie porusza ich serc. A to właśnie z serca rodzi się empatia.. Joanna miała już swoją ponurą wizję świata. Jednak rozmyślanie nad jego beznadziejną sytuacją zostawiła sobie na jutro i zasnęła.

Był piękny, śnieżny, dzień. Joanna zbierała się już do wyjścia, kiedy usłyszała dzwonek do drzwi. Podeszła cicho i zajrzała przez wizjer. Ku jej zdziwieniu ujrzała dwóch ludzi – mężczyznę i kobietę, ubranych urzędowo i elegancko. Joanna doszła jednak do wniosku, że nie mają nic wspólnego z urzędem – wyglądali na naprawdę miłych i życzliwych. Była tak zaskoczona, że zanim się spostrzegła, odeszli od drzwi. Miała jednak nadzieję, że zjawią się ponownie.

Joanna przedzierała się przez wielkie zaspę. Do miejsca pracy nie miała daleko, jednak droga nie należała do łatwych. Część chodnika bowiem przykryta była lodem, a część wysokimi zaspami śniegu, pod którymi również był lód. Niemniej jednak przyzwyczała się już do warunków, jakie postawiła przed nią przyroda. Po pięciu minutach drogi dotarła do celu. Otworzyła drzwi starego, obdrapanego budynku, znieprawionego przez setki uczniów i szybko udała się na najwyższe piętro. Trwała jeszcze druga lekcja, a do końca był jeszcze kwadrans. „ Jeszcze dużo czasu..” pomyślała, po czym zrobiła sobie kawę i usiadła w fotelu. Spędzanie kilku godzin w budynku szkoły, którą niegdyś sama z największą chęcią opuściła, nie było najlepszą wizją na przyszłość. Ale statystycznie rzecz biorąc, naprawdę wiele osób wybiera zawód, ze względu nie na upodobanie do jego wykonywania, ale ze względu na zapotrzebowanie go na rynku pracy. Do takich osób zaliczała się Joanna. Otworem stała przed nią kariera nauczyciela z dwukierunkowym wykształceniem, na razie jednak zdobywała doświadczenie, w charakterze praktykantki.

- Dzień dobry, Pani Joanno – do ciepłego, małego pokoju, który był siedzibą trzech osób: Joanny, nauczycielki historii i angielskiego, a w którym aktualnie przebywała jedynie młoda praktykantka, weszła Marta Czyż.

- Dzień dobry – odparła Joanna bez większego entuzjazmu.

- Myślę, że powinna Pani na to rzucić okiem – mówiąc to, wyjęła z torby dużą teczkę z niezliczoną ilością papierów i karteczek.

- Co to jest?

- Niech Pani sama to przejrzy, a potem odniesie do mnie, jestem pewna, że ... - w tym momencie zadzwonił dzwonek na przerwę. W pokoju, jak zwykle podczas przerw, zrobiło się bardzo głośno. – Znowu te cholerne dzieciaki. Nie można z nimi wytrzymać! Do widzenia – rzuciła za siebie i wyszła z pokoju. Joanna została sama z tajemniczymi aktami, tymczasem jednak wyszła na przerwę, dziś bowiem miała dyżur. Opuściła pokój i udała się na pierwsze piętro. Wokół niej biegało mnóstwo uczniów. Większość z nich połączona była w pary, lub większe grupy. Ale gdy spojrzała na sam koniec korytarza ujrzała widok niecodzienny. Na ławce pod wielkim oknem siedział chłopak. Był sam. Z nikim nie rozmawiał. Wyglądał na smutnego i zagubionego. Podeszła bliżej. Zobaczyła na jego twarzy kilka siniaków, a w oczach łzy. Nic więcej nie musiał mówić. I gdy już chciała się do niego odezwać, zadzwonił dzwonek na lekcje. Chłopak szybko wstał z ławki i poszedł do sali.

Było późne popołudnie. Joanna wróciła do swojego małego, przytulnego mieszkania, w którym od roku mieszkała sama. Usiadła w swoim pluszowym fotelu i włączyła telewizor. Na jednym z kanałów informacyjnych dobiegła ją informacja o śmiertelnym pobiciu ucznia. Joanna poczuła w sobie ostre piknięcie buntu i bezradności. To wszystko, co otaczało ją od 24 lat – brak wzajemnego szacunku, dyskryminacja, niesprawiedliwość, brak miłości, godności.. po prostu brak człowieka w człowieku – mogła już z pełną świadomością nazwać światem. Ale im dłużej nie mogła pogodzić się z tym, co widziała wkoło siebie, tym bardziej wzmagało się w niej pragnienie odnalezienie lepszej, godnej przyjęcia rzeczywistości..

Lotnisko w Birmingham było wielkie i pełne ludzi, wszystkich narodowości . Joanna, po odebraniu bagażu, udała się do wyjścia. Wśród kilkudziesięciu podobnych twarzy, witających przybyłych z Polski, próbowała odnaleźć tę jedyną twarz. Wyteęzała wzrok, chodząc w tą i z powrotem. W końcu, w drzwiach głównego wejścia zjawiła się znajoma osoba. Joanna pobiegła w jej stronę.

-Tomasz! – krzyknęła. – Tutaj!

- Joanna! Tak dawno się widzieliśmy! – krzyknął do dziewczyny, po czym uniósł ją w górę, co nie było dla niego problemem ze względu na siłę i masę.

- Brat, idźmy już może do samochodu, co? Późno już – uśmiechnęła się i podała mu walizkę, po czym wyszli z lotniska.

Birmingham to piękne miasto, zwłaszcza o północy. Na horyzoncie widniało tysiące świateł. Za to niebo usłane było kłębiastymi, puchowymi chmurami, które sprawiały wrażenie zawieszonych na niewidzialnych nitkach. Joanna nie mogła oderwać od nich wzroku.

- Co tak myślisz? – zaśmiał się Tomasz.

- A, nic. Jestem zmęczona.. Jaki czas?

- Minęła północ. Jeśli chcesz, idź spać.

- Nie. Będę z tobą rozmawiać, żebyś nie zasnął. Cieszysz się? – zaśmiała się dziewczyna.

- Bardzo – odparł, po czym zaczęli rozmawiać. Rozmawiali i rozmawiali przez całą drogę do Dewsbury. Wreszcie mogli poznać się na nowo..

- Jesteśmy na miejscu.

- Pamiętam to miejsce. Textille Street, Mill House, zgadza się? – zapytała Joanna z nutką dumy.

- Dobrze pamiętasz – Tomasz wyszedł z samochodu i zabrał walizkę z bagażnika. – Idziesz?

- Idę, idę. Nie mam już siły – Joanna szła za nim jak cień. Myślała już jedynie o tym, by jak najszybciej pójść spać. Weszli do mieszkania. Joanna od razu zaczęła przygotowywać się do snu. Jedyną pociechą mogło być dla niej to, że tej nocy nie miała już ani siły, ani ochoty, żeby myśleć, co ostatnio sprawiało jej sporo kłopotów. Minęła północ i dziewczyna zasnęła.

Noc minęła bardzo szybko. Pierwsze promienie słońca ogrzewały śpiącą na materacu Joannę. Otworzyła powoli oczy. Spojrzała na duży, drewniany zegar wiszący na ścianie. Wybił godzinę ósmą. W całym domu było bardzo cicho. Joanna wstała z materaca i stanęła przy wielkim oknie. To miejsce nie było tak piękne nawet nocą. Widok przedstawiał szereg ceglanych domów, z białymi gankami i kominami, między którymi przebiegała wąska uliczka. Typowo angielski klimat. Chodnikiem przechodziło wiele osób. Ale ku zdziwieniu dziewczyny żadna z nich nie wyglądała jak rodowity Anglik. Każda z nich charakteryzowała się wyjątkowo ciemną karnacją i czarnymi włosami. Joanna zdjęta ciekawością, szybko ubrała się w pierwsze ubrania, jakie chwyciła i wybiegła z mieszkania. Liczyła, że na dole spotka Tomka lub Magdę.

Jej oczekiwania sprawdziły się. Przed drzwiami wejściowymi do Mill House zobaczyła brata, który spalał już trzeciego papierosa.

- Hej. Gdzie się wszyscy podzieli? Budzę się, a w domu cicho, jak w grobie! – zawołała dziewczyna.

- Magda odwiozła Julę do przedszkola już kwadrans po siódmej. A ja mam przecież urlop.

- Dlatego od rana stoisz pod własnym domem?

- Nie – odpowiedział, nie kryjąc złośliwego uśmiechu. – Nie jestem w stanie wytrzymać bez spalenia kilku papierosów. A w domu przecież nie mogę. Chcesz? – wyciągnął w jej stronę rękę, proponując mentolowego Marlboro.

- Nie, dzięki. Nie palę. Zresztą.. przyszłam do ciebie, żeby o coś zapytać. Słuchaj, czy tu w ogóle mieszkają jacyś rodowici Angliki? Z tego co widzę, to jest tu mnóstwo innych narodowości.

- Narodowości.. to nie są żadne narodowości. To Arabowie – dodał lekceważąco. – Tutaj jest ich mnóstwo. Zamiast siedzieć u siebie, przyjeżdżają do Anglii. Nie bez powodu, zresztą. Pracuję w biurze

pośrednictwa pracy i wiem coś na temat tych ludzi. W Anglii lepiej jest tym, którzy są na zasiłku, niż pracującym.

- Czemu?

- Proste – płace są naprawdę niskie. Średnia klasa naszego chorego społeczeństwa ma najgorzej.

- Dobrze, ale co to ma do rzeczy ?

- A to, że Arabowie wiedzą o tym dobrze. Przyjeżdżają tu, i albo zabierają miejsca pracy Anglikom, albo żyją w luksusie, bo biorą naprawdę wysoki zasiłek.

- Co na to rząd?

- Cieszy się, że ma poparcie tych ludzi. Wiesz ilu ich tutaj jest? – Tomek wyglądał na oburzonego. Widać miał swoje powody do niezadowolenia. W końcu zna dobrze tę sytuację..

- Zauważyłam – Joanna zastanowiła się chwilę. – Ale chyba tylko tutaj jest tylu emigrantów?

- Racja.. Przeprowadzając się do Dewsbury nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak to wygląda. A potem nie było już odwrotu. Nie wiem dlaczego upatrzyli sobie tylko to jedno miejsce. Pozabijałbym każdego, gdyby tylko nie było za to wyroku.

- Co? – zapytała ze zgrozą i zdumieniem Joanna. – Jak możesz?!

- Aśka, daj spokój. Nic nie wiesz...

- Wydaje mi się, że niektóre rzeczy wiem, aż za dobrze. A niektórych dowiedziałam się za późno – dziewczyna wbiegła do budynku, trzaskając za sobą drzwiami. Sama miała go ochotę zabić.

- Aśka, proszę cię, daj spokój. Czemu ty się zaraz obrażasz, co ?

- Posłuchaj, wiem, że zawsze byłeś cyniczny. Ale nie do tego stopnia. Liczę jedynie na to, że nie zważałeś bardzo na swoje słowa i nie mówiłeś tego poważnie..

- Mówiłem poważnie, jak najbardziej. Ale to nie jest powód...

- To nie była właściwa odpowiedź – Joanna weszła do łazienki, ponownie trzaskając drzwiami.

- Joanna – powiedział cicho Tomek.

- Słucham – odpowiedziała najchłodniej jak potrafiła.

- Przepraszam cię.. Twój pierwszy dzień tutaj nie powinien tak się zacząć. Wybacz.

- Nie mówmy już o tym – odparła i wyszła z domu.

Szła tą wąską, cichą ulicą. Sama nie wiedziała, dokąd ona prowadziła. Chciała po prostu odejść, pójść przed siebie, jak najdalej, nie myśląc o tym, co będzie, kiedy zajdzie słońce, kiedy będzie chciała wracać, nie znając drogi. Mijało ją wiele osób. Idąc tak długo czas spotkała dopiero dwóch Anglików, wszyscy pozostali byli emigrantami. Myślała. Znowu myślała. Miała już dosyć tego bezsensownego myślenia, które i tak nic by jej nie dało.. myślała, o tym co powiedział jej brat. Nie

znała go dotąd bardzo dobrze. Nie widziała go długo. A dopiero teraz, po jednym zdaniu, mogła naprawdę go poznać. Była bardzo zawiedzona. Było jej bardzo żal tych ludzi. „Nie znam ich” – myślała – „ale nie mogą być aż tak źli, by zasługiwać na śmierć.” Przystanęła i rozejrzała się wokół siebie. Większość tych pięknych ceglanych domków z zielonymi ogrodami, ogrodzonymi białym płotem należało do emigrantów. Okolice była tak bardzo piękna, że nie można było się pogodzić z nienawiścią w tym rajskim miejscu. Widać, nie dla wszystkich piękno stanowi argument..

Idąc powoli, Joanna dostrzegła nadchodzącego z przeciwka małego chłopca. Bez pośpiechu mijał kolejne domy, stojące przy ulicy oraz przechodniów. Nie wyglądał na szczęśliwego. Miał spuszczone, wbity w chodnik wzrok, a po jego policzku, równie wolno jak on, płynęła łza.

- Hello – Joanna zatrzymała się.

- Hi..

- I 'm Joanna, and you? – dziewczyna spojrzała mu w oczy i z łatwością zdobyła się na krzepiący uśmiech.

- I 'm Alim .

- Are you OK, Alim ? – to mówiąc, ponownie uśmiechnęła się, naprawdę przyjaźnie, mając nadzieję, że chłopiec go odwzajemni.

- Yes, I'm fine. Thanks - Alim przeprosił i poszedł dalej. Krok za krokiem..

Zachodzące słońce rzucało cień na ceglane domy i białe płoty. Jego ostatnie, nikłe promienie odbijały się w równie nikłym śniegu. Robiło się coraz ciemniej i chłodniej. Joanna nie miała wyjścia, musiała wracać. Nagle przeszył ją dreszcz zimna. Zaczęła biec. Biegła jak najszybciej potrafiła. Wokół robiło się niebezpiecznie. Na ulicy pojawiały się podejrzane osoby. Dziewczyna biegła coraz szybciej. Wreszcie chwyciła za klamkę domu. Wbiegła na trzecie piętro. W reszcie była bezpieczna. Zapukała do drzwi, raz, drugi, trzeci. Po czwartym razie weszła do środka.

- Cześć. Gdzie byłaś? Martwiłem się – powiedział Tomek.

- Na spacerze. Chciałam przemyśleć kilka spraw. A przy okazji poznać okolicę. Dewsbury to naprawdę bardzo ładne miasto – powiedziała Joanna bez cienia urazy.

- Szkoda, że nie powiedziałaś. Poszedłbym z tobą.

- Możemy pójść jutro – zaproponowała i poszła do łazienki. Była bardzo zmęczona. Zmęczona myśleniem. Było już bardzo późno. Ostatkiem sił poszła do swojego materaca, przeczytała zaledwie kilka stron Alicji w Krainie Czarów w wersji angielskiej i zasnęła. Znowu zastała ją północ.

Tak samo minęły jej kolejne dni – zwiedzała, zachwycona urokami niezwyklej Anglii, ale poznawała też szarą rzeczywistość, która wszędzie była taka sama. Poznawała ludzi i ich poglądy. Tęskniła za domem. Piękno ceglanych domków i nieszczęście tych ludzi zaczęło sprawiać jej ból.

Nadszedł dzień odlotu. Joanna zagubiona na wielkim lotnisku w Birmingham, wreszcie trafiła do właściwego samolotu. Jak również zagubiona na lotnisku w Rzeszowie, perfekcyjnie trafiła do wyjścia. Zawsze miała skłonność do dezorientacji i zagubienia w miejscach wręcz oczywistych. Wielkie

automatyczne drzwi otworzyły się przed Joanną, otwierając przed nią upragnione miejsce – dom. No, może jeszcze nie dom. Jednak to powietrze – polskie powietrze – jest zupełnie inne niż te angielskie. Lepsze? Niekoniecznie. Po prostu dobrze znane, już od dwudziestu czterech lat. Dziewczyna odetchnęła z ulgą. Opierając się o małą, czarną walizkę stała i patrzyła – to na niebo, to na samochody stojące na parkingu. Była jak zahipnotyzowana. Jednak po kilku minutach poczuła przeszywający chłód. Powoli ruszyła w stronę swojego samochodu, wzrokiem szukając czarnych konturów Land Rovera. Co prawda, nic to nie dało – wszystkie auta, znaki i ławki przykryte były grubą warstwą śniegu. Mimo to, Joanna poradziła sobie z dotarciem do celu. Do Zamościa przyjechała późnym wieczorem. Zaparkowała samochód i zabrała walizkę z bagażnika. Weszła na swoje czwarte piętro. Klucz w zamku szczęknął z dobrze znanym jej odgłosem. Odetchnęła. Walizkę zostawiła w korytarzyku i poszła do łazienki. Chciała najszybciej pójść spać.

Joanna znów myślała. Leżała już w łóżku. Obok niej, na stoliku leżała biała koperta, którą znalazła w skrzynce przy swoich drzwiach. Zupełnie o niej zapomniała. Jednak dziś była już zbyt zmęczona by czytać, a przede wszystkim coś z tego zrozumieć. Lekturę zostawiła sobie na kolejny dzień, podczas gdy teraz – znów zaczęła myśleć. W głowie obracała wciąż chwile wyjazdu – te najlepsze i te najgorsze. Zastanawiała się, co może zrobić. Po kilkuminutowych rozważaniach doszła do wniosku, że nie jest w stanie zrobić nic. Tragedia ludzka to coś, czego nie potrafiła zwalczyć, nawet jeśli chodziło jedynie o zwalczenie symptomów, pojawiających się w jej życiu, a nie prawdziwej choroby, jaką była rzeczywistość, dotykająca ten świat. „Kto potrafi uzdrowić ten świat?” – myślała Joanna.

„Chcę znaleźć prawdę, bez względu na konsekwencje. I znajdę ją.” Dziewczyna była już bardzo zmęczona. Spojrzała na zegarek. Było już kilka minut po północy. Joanna zasnęła.